

TEATR WIELKI

Stworzyć na scenie świat pełen barw

ROZMAWIA MAREK BOCHNIARZ

- Chciałbym wierzyć w to, że wewnątrz każdego z nas wciąż jest dziecko - mówi Ran Arthur Braun. Ten znany reżyser i choreograf przygotowuje właśnie dwie sztuki, skierowane do młodszej publiczności - „Dziecko i czary” Maurice’a Ravela i „Słowik” Igora Strawińskiego. Premiera - 25 października w Teatrze Wielkim

Marek Bochniarz: To już pana trzecie przedstawienie w Poznaniu.

Ran Arthur Braun: - Za pierwszym razem zostałem zaproszony, aby przedstawić „Cyganerię” w mojej interpretacji. Później była „Cyberiada”, która gościnnie zostanie zaprezentowana w styczniu w Operze Narodowej w Warszawie.

Moja współpraca z Teatrem Wielkim w Poznaniu była bardzo udana. Dzięki niej wybrano mnie do obecnej produkcji „Dziecka i czarów” Ravela i „Słowika” Strawińskiego. Ponownie zdecydowałem się na współpracę ze scenografem Justinem C. Arientim. Pracowaliśmy razem przy „Cyberiadzie”. Dostał za nią nagrodę im Jana Kiepury.

Poznań jest dla mnie wyjątkowy także z innego powodu: znalazłem w nim moje miłość. To dla niej przeprowadziłem się z Włoch do Polski. Poznań stał się moim nowym domem.

W „Cyberiadzie” pracował pan nad sztuką Krzysztofa Meyera na podstawie prozy Stanisława Lema. Nie była to co prawda nowa sztuka, ale dotąd nigdy nie prezentowano jej w Polsce.

- Nalegałem, aby przedstawienie było w języku polskim, a nie w niemieckim [prawdykonanie „Cyberiad” miało miejsce w Wuppertalu w 1986 roku - red.], ponieważ oryginalny tekst Lema był w języku polskim, a nasza publiczność również była polska. Co prawda muzyka została skomponowana 40 lat temu, ale nadal brzmi współcześnie. Skorzystałem z wielu możliwości, jakie oferuje teatr, dzięki czemu było to intrygujące i ekscytujące przedsięwzięcie. Dlaczego został pan specjalistą od sztuk walki?

- Karierę rozpoczynałem jako pianista i śpiewak. Zacząłem uprawiać sztuki walki, aby poprawić mo-

MATERIAŁY PRASOWE



Ran Arthur Braun

je umiejętności teatralne. Pomyślałem, że gdy będę występować na scenie, przyda mi się wiedza o tym, jak posługiwać się mieczem. Nie byłem świetnym śpiewakiem, ale bardzo wzrosła moja wprawa w innej dziedzinie.

Przez kilka lat zarabiałem głównie w ten sposób. Do dziś zajmuję się choreografią, sztukami walki w takich miejscach jak Royal Opera House w Covent Garden, Salzburg Festival, czy Bregenz Festival. Głęboko wierzę w teatr fizyczny - taki, który porusza publiczność emocjonalnie swoją wizualnością.

W filmach sztuk walki reżyserzy mogą stosować różne sztuczki, aby oszukać widza. Jak jest w teatrze?

- Na scenie jest to o wiele trudniejsze, bo nie ma możliwości montażu. To, co widzisz, to właśnie się dzieje i jest wyjątkowe. Reżyserzy mogą wprowadzać do filmów zmiany. W teatrze wszystko odbywa się na oczach publiczności. W dodatku całość musi podlegać muzyce. Dla mnie sztuki walki są przede wszystkim językiem ciała, odnalezieniem piękna w ruchu, który charakteryzuje się ekstremalnością.

Uważam, że obecnie śpiewacy dysponują o wiele większymi możliwościami niż w przeszłości. Mogą tańczyć, śpiewać, grać i robić to wszystko, co dotąd uchodziło za niemożliwe, a teraz znalazło się w zasięgu ręki.

W sierpniu miał pan w Austrii premierę przedstawienia „Trans-Maghreb” na podstawie słynnego utworu Hansa Platzgumera.

- To wyjątkowa, współczesna sztuka poświęcona wydarzeniom roku 2011, upadku Kaddafiego i Arabskiej Wiosny. Jej temat dotyczy również tego, co dzieje się obecnie w Syrii, Iraku, Iranie, czy Libii, gdzie odbywa się ten sam mechanizm. Był to

LUKASZ CYWALEWSKI



Teatr Wielki

mój debiut reżyserski w Bregencji. Po 11 latach współpracy z festiwalem dostałem moją własną produkcję. Zdecydowałem się na przedstawienie interaktywne. Publiczność grała, tańczyła, jadła, była częścią sceny. Skorzystalismy z całej dostępnej przestrzeni teatru, aby wystawić tę sztukę. Została bardzo dobrze przyjęta. Każde przedstawienie było inne, bo inna była publiczność, ale na tym polega piękno takich spotkań.

„Trans-Maghreb” jest sztuką polityczną. Jaka jest pana opinia na temat ideologii?

- W „Trans-Maghreb” sama sytuacja jest bardzo polityczna. Na co dzień oglądaliśmy telewizję i wszystkie nasze wypowiedzi, na przykład na temat Bliskiego Wschodu, odnoszą się do tego, co usłyszeliśmy lub tego, co sądzą reporterzy telewizyjni. Chciałem, żeby widownia przeżyła to, co czuje się w strefie wojny. Nie wtedy, gdy stoi się tysiące kilometrów dalej, lecz gdy widzi się ludzi biegających i strzelających wołami, dym, krzyki, rannych. Chciałem odnaleźć sposób, aby poruszyć widzów fizycznie i emocjonalnie. Liczyłem, że to oni podejmą decyzję, o czym jest sztuka, zamiast dowiedzieć się ode mnie, że to metafora. Nie chcę metafory, chcę realistycznych sytuacji.

Czy trzeba przygotowywać niekonwencjonalne interpretacje klasycznych oper, aby widownia mogła je docenić?

- Być może. Tyle razy już widzieliśmy „Cyganerię” czy „Aidę” Zeffirellego, które same w sobie są świetnymi produkcjami... Nie możemy jednak cały czas robić ich w ten sam sposób, jak inni przed nami.

Jest różnica pomiędzy 30-letnimi i 70-letnimi reżyserami, choćby pod względem innych doświadczeń czy otrzymanych możliwości. Bardzo Kocham tradycyjny teatr, ale staram się dotrzeć do publiczności, na którą wpływ mają multimedia, cyrk, czy osób zafascynowanych kinem. Staram się także przyciągnąć nową widownię, która być może nigdy dotąd nie widziała opery.

Pana nowe przedstawienie skierowane jest do dzieci. Czy inaczej pracuje się dla młodszej publiczności?

- Chciałbym wierzyć w to, że wewnątrz każdego z nas wciąż znajduje się dziecko. Dzieci są najbardziej szczerą widownią. Natychmiast okazują, gdy coś im się podoba lub nie. Dorosli są zwykle bardziej wyrafinowani. Na ich reakcje czasem mają wpływ opinie innych, podczas gdy wypowiedzi dzieci są bezpośrednie i bardzo otwarte. Uważam, że dzieci przeżywają rzeczy w ten sam sposób, co dorośli.

Jaki miał pan pomysł na adaptację dzieł Ravela i Strawińskiego?

- Chciałem pokazać świat magii, który jest w dzieciach. Chcieliśmy stworzyć świat pełen barw, który wiąże się ze światem muzyki.

„Słowik” to przedsięwzięcie bardzo skomplikowane. Co prawda jest bajką, ale ma również elementy intelektualne, podczas gdy u Ravela w „Dziecku i czarach” jest wiele bardzo ekscytujących, nagłych zmian. „Słowik” ma dłuższe partie, więc w jego przypadku celem będzie, aby zaangażować nie tylko dorosłych, ale i dzieci, wprowadzając kolorowe postaci, a w roli tytułowej obsadzić śpiewaka.

* **Ran Arthur Braun** - pochodzi z Izraela, jest choreografem i specjalistą sztuk walki. Jako reżyser debiutował inscenizacją „Cyganerii” Pucciniego dla estońskiej Opery Narodowej, za którą został nagrodzony w 2011 roku. Wystawienie „Cyberiad” Meyera w Poznaniu znalazło się w dziesiątce najlepszych produkcji teatralnych roku zdaniem krytyków, a Braunowi przyniosło nominację do nagrody im. Jana Kiepury za reżyserię. Na Bregenz Festival wystawił w tym roku „Trans-Maghreb”, do którego muzykę skomponował Peter Herbert